Rok III.

Nr. 47. **Nr. 47.**

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po 1½ sgr. od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 22 listopada 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 19.

Brak wytrwałości.

Zaledwie dwa tygodnie upłynęło od chwili rozgłośnego upadku tak niegdyś potężnéj instytucji finansowéj jak „Tellus“ a wrócił już dawny spokój i pogoda umysłów. Jest-li to skutkiem jakiego cudownego balsamu, który wynaleziony i zastósowany w zadziwiająco krótkim przeciągu czasu począł już zabliźniać głębokie rany?

Jeżeli tak jest istotnie, to radujmy się wszyscy i śpiewajmy cześć ruchliwości naszych kapitałów, które w chwili pogromu stawiły się na zagrożonym punkcie, stawiajmy pomniki finansowym naszym konetablom, którzy genjalnym obrotem wycofali z płomieni zagrożoną nawę narodowych zasobów i do bezpiecznéj wprowadzili ją przystani!

Lecz jeżeli tak nie jest?

Ha — wtenczas płaczmy nad wybitnie cholerycznem usposobieniem społeczeństwa, które jeżeli się raduje lub boleje, unosi się lub pracuje, to tylko chwilę, a potém — drzemie.

Krach — runął „Tellus“ — firmowi, akcjonarjusze i cała mnogość obywateli i kupców stoi w przededniu ruiny całkowitéj lub częściowéj. Podnosi się okrzyk przerażenia i zgrozy, we wsiach i po miastach popłoch ogólny — pośród jeneralnego lamentu krokmory przepowiadają upadek Jerozolimy, trybuni i menerzy chowają się w konopie, wyrastają jak grzyby po deszczu nowi zbawcy narodu i finansiści przyszłości, kto w Boga wierzy pisze projekta ratunku i nowych banków, zwołują się sejmiki i poufne narady. Stan taki powszechnego Szurum-Burum trwa dni trzy, po których nastaje cisza jakby w Wenecji w dniu popielcowym.

Przykład Wenecji nasunął się nam mimowolnie, jest bowiem istotnie coś karnawałowego w tych naszych cholerycznych miotaniach się i chronicznych wybuchach zieleniejącéj się nadzieją radości, lub udrapowanéj w grobowe kiry rozpaczy.

Poweźmie ktoś szczęśliwą myśl, usnuje plan pożytecznéj instytucji i podzieli się swoją ideą z szerszém kołem społeczeństwa. Zapał ogarnia wszystkich, zwołuje się walna narada, plan wyłożony ujmuje się w pozytywne ramy i przekazuje komitetowi do wykonania. Ustna i piśmienna propaganda idzie na wsze strony i zdaje się, że po tak entuzjastyczném przyjęciu, po tak pięknym i zgodnym wstępie rozwinie się systematycznie ciąg dalszy ku większemu pożytkowi narodu. Po zapalnym wstępie i gorączkowéj lecz tylko kilkodniowéj lub kilkomiesięcznéj pracy wykonawców, czynność ich tężeć a potém rdzewieć poczyna. Znudzony tożsamością komitet usypia, jedna część społeczeństwa zapomniała już o chwalebném postanowieniu, druga zaś widzi nieład, widzi jak nitka ciągłości plącze się w gnuśnych rękach i rwie, lecz milczy dla miłego spokoju lub przez cześć dla zacnych lecz niedołężnych lub leniwych wykonawców.

Cóż daléj?

Jeżeli osiadła na mieliznie praca dotycząca moralnych interesów, to ubytku nikt nie czuje i mało kto uroni cichą łzę nad mogiłą pogrzebanego przedsięwzięcia. Powstaje nowe, idzie z kolei do grobu i tak daléj do nieskończoności. Inaczéj rzecz ma się z pracą dotyczącą interesów materjalnych. Wykonawcy jéj mogą wprawdzie tak samo bez obawy wszelkiéj kontroli robić co się im podoba lub zgoła nic nie robić — w chwili jednak gdy dzięki ich niezdarności praca rwie się i grozi materjalną ruiną pośrednio lub bezpośrednio interesowanego społeczeństwa, podnosi się burza i lamenta które towarzyszyły upadkowi „Tellusa.“ Zgroza, przestrach, oburzenie poruszyły najgnuśniejszych nawet — pośród objawów o których na początku wspomnieliśmy wołano ratunku, zjechało się wiele interesowanych osób, zwołano zebranie, postawiono mnóstwo projektów, spierano się ogniście i nie postanowiono nic.

Być może że na oziębienie zapału i powstrzymanie się od przyjęcia jakichś stanowczych postanowień wpłynęła ta okoliczność, że konkurs zaprowadzony już od dni kilkunastu, nikogo dotąd nie tradował.

Wybije i ta fatalna godzina, a wówczas będzie za późno. Jakoś to będzie, mówimy sobie dziś zwlekając, aż w ostatniéj chwili stanie nóż na gardle, niebaczni, że chwila ta jutro już nastanie. Czyż przezorność nie powinnaby nakazać zapobiedz katastrofie przed czasem? Czy zapobiedz można? Czy ratunek możliwy?

Niemożliwy dla tych, co od dawnego już czasu wegetowali sztucznie, lekkomyślnie dawanym kredytem. Możliwy dla większości, dla tych, co są chwilowo zachwiani brakiem własnego kapitału by zadość uczynić bankowym zobowiązaniom — możliwy dla obywateli wiejskich posiadających choćby częściowo czyste hipoteki, dla kupców posiadających rozległe konta w książkach.

Ci ratować się mogą, ale własną tylko energją, własném staraniem. Na filantropów i cudowną pomoc nie ma co liczyć, tylko na siebie i tylko na siebie. Związać się należy do solidarnéj odpowiedzialności, porozumieć z kapitalistami których u nas nawet nie brak, a klęska minie.

Mając wszelkie uszanowanie dla fachowych wiadomości nie mięszamy się w sprawy, które praktycznym finansistom i osobom ściśle interesowanym lepiéj są znane, niech oni wezmą się do dzieła póki czas, niech ułożą system i idą naprzód — my poruszamy tylko tę sprawę, która, jak tyle innych, zasypiać poczyna, która zacząwszy się alarmem, zakończyła kwasem i nieporadnością.

Jak wszędzie tak i u nas są żywioły karmiące się skandalem i trupim mięsem. Nie widać ich nigdzie przy tworzeniu jakiegokolwiek dzieła lub w szeregach ludzi pracujących. Jak kruki na pobojowisko, tak ciągną oni na miejsce rażone piorunem nieszczęścia. Grzebiąc w stercie pogorzelisk wyciągają po niewczasie ohydne brudy i wszelakie nieprawości, rzekomo dla wyświecenia powodów zaszłego nieszczęścia, w saméj zaś rzeczy dla sprawienia sobie przyjemności robienia skandalu, dla zadowolenia destrukcyjnych skłonności i chęci brudzenia drugich, którą nosi w sobie każden brudny i podejrzany wichrzyciel.

Że czynności osób przyczyniły się niemało do upadku „Tellusa“ tak jak przyczyniają się zwykle do wszelkich niepowodzeń, to nie ulega wątpliwości — kardynalne atoli powody leżą nierównie głębiéj, a szukać ich przedewszystkiém należy w owéj ogólnie grasującéj gorączce szybkiego wzbogácania się, w nieumiarkowanych pragnieniach używania bez pracy. A przecież tylko praca wytwarza nowe i pomnaża istniejące już zasoby.

Droga zdobyczy przez pracę jest wprawdzie powolną i pełną mozołów, ale jest jedynie pewną i niezawodną, aby dopiąć zamierzonego celu. W dzisiejszych czasach, przy wyrafinowanym materjalnym kierunku, wielu bardzo posiadaczy kapitałów zeszło z téj drogi, a miasto zasycania niemi swéj własnéj lub cudzéj pracy, rzuciło je w spekulacyjny hazard giełdowy, który nie tworzy nic a wzbogaca dziś po to tylko, by jutro do nędzy przyprowadzić.

Jak cholera ze Wschodu tak f e b r i s a u r e a przywędrowała do nas z Zachodu. Nie dziwmy się tedy, że przychodzi nam liczyć ofiary, nie spychajmy winy na indywidua kiedy winien ogół, nie uderzajmy głównie w osoby, lecz w jądro rzeczy. Wyświećmy z pośród siebie fatalny, niemoralny kierunek a będzie lepiéj i stanie się, że skupieni w sobie pozbędziemy się zawiści, domowych niesnasek, cholerycznych zapędów do pracy kończącéj się na zamiarach, a staniemy z pokojem w duszy i pogodą umysłu do istotnéj organicznéj pracy, któréj wyrazistą cechą jest ciągłość i nieprzerwalność.

Kochamy ojczyznę i bronić jéj pragniemy przeciw naciskowi zewnętrznych wrogów. Czyż jednak wystarczy nam położenie Indjan, którzy mają ojczyznę a nic w niéj nie znaczą?

Ojczyznę zdobędziemy pokonawszy skutecznie zewnętrznego wroga, lecz żeby zdobyć w niéj znaczenie trzeba pójść krok daléj i chwycić za rogi tego strasznego wroga, który w nas samych spoczywa.

Zdobądźmy się raz przecie na cywilną odwagę — leczmy się, choćby bolało.

Kobieta w historji sztuki.

IV.

Nim siadłem do pisania listu tego, patrzałem długo na obraz Kaulbacha przedstawiający „Okres reformacji.“

Są ludzie — a takich przeważna liczba — dla których obraz ten jest tylko zbiorem portretów — przedstawieniem ludzi sławnych, niezłączonych jedném wspólném działaniem. — Ludzie tacy patrzą na obraz oczami ciała, zatém m y ś l i dostrzedz nie mogą.

Stańmy jednak, łaskawa Pani, przed kartonem artysty-filozofa, popatrzmy nań oczami duszy, a postacie „Okresu reformacji“ ożyją, zaczną działać — obraz niemy przemówi myślą olbrzymią, wiekową! Popatrzmy na każdą z przedstawionych na kartonie postaci a zarazem uprzytomnijmy sobie w umyśle życie jéj, dążenia, dzieła; porównajmy potém duchową istotę tych postaci między sobą a tak zwana „galerja portretów“ powie nam, że tych ludzi łączył jeden duch; że dążyli ku jednemu celowi, pracowali jedną myślą; ta „galerja portretów“ stanie się apoteozą genjuszów ludzkości, stanie się obrazem dziejowéj epoki.

Bo „Reformacja“ Kaulbacha nie jest przedstawieniem reformatorów religijnych, ona przedstawia także reformatorów na polu sztuki, nauk ścisłych, polityki — zatém całość reformacji w przebiegu wieków. Artysta przywodzi przed oczy nasze tych, którzy reformę przygotowali, i tych, którzy jéj dokonali, a śmiało twierdzić możemy, że kto chce mieć jasne, zupełne pojęcie o duchowym kierunku nowożytnych dziejów, ten niech patrzy umiejętnie a długo na kaulbachowski obraz „Reformacji.“

W przeszłym liście mówiliśmy o wieku piętnastym, który przygotował reformę; — w niniejszym zawrzemy wiek szesnasty, w którym się ona dokonała. Poniżéj skreślimy charakterystykę tego wieku. Będzie ona zarazem pomocną do zrozumienia obrazu Kaulbacha, który powinienby się znajdować w rękach wszystkich pań jako arcydzieło tegoczesnego mistrza. — Jeżeli znowu moja charakterystyka wieku reformacji będzie bladą i niejasną, wpatrzenie się w obraz artysty potrafi ją zupełnie dopełnić. Będzie to wzajemném wspieraniem się tak ze strony artysty jak pisarza.

A teraz powitajmy wiek szesnasty, otwierający czasy nowożytne. — Przygotował mu drogi wiek poprzedni; obudził w ludach żądze swobód politycznych, pragnienie wolności religijnéj; rozpoczął odrodzenie sztuki i nauk, przysposobił materjały; wiek szesnasty ma tylko zbudować gmach na fundamentach założonych przez swego poprzednika.

I buduje! Nadużycia duchowieństwa rzymskiego — handel odpustami — przewrotny wykład najpiękniejszych zasad wiary chrześcijańskiéj i ujęcie jéj w martwe formułki — wywołuje niezadowolenie, jakiego wyrazem był Hus w piętnastym, a sprowadza konieczność religijnéj reformy, jakiéj dokonywa Luter w szesnastym wieku.

Podobna reforma odbywała się pod względem urządzeń państwowych i społecznych. Ustąpić musiała średniowieczna feodalność panów przed siłą moralną i fizyczną, jaką w wieku szesnastym objawiła szlachta, mieszczanie i lud. Żywioły te, zakosztowawszy wolności religijnéj, zapragnęły także politycznéj i mimo oporu feodalizmu zapanować ostatecznie musiała obywatelska wolność.

Miasta wzrastają w potęgę, z którą monarchowie liczyć się muszą. W nich gromadzi się oświata, handel, przemysł, sztuki.

Obok tych dwóch reform występuje trzecia w naukach i sztuce.

Nauka pozbywa się filozofji szkólniczéj, do pomocy bierze doświadczenie praktyczne i badania starożytnych myślicieli. Te otwierają naukom nowe skarbnice wiedzy — dają im pewniejsze podstawy; do praw swych powraca cyfra, obserwacje natury, a oczom szesnastego wieku przedstawia się w całéj wielkości system słoneczny wszechświata, podpatrzony w naturze przez Kopernika.

Weź Pani do rąk historją którejkolwiek nauki a zobaczysz, że w tym właśnie wieku zaczęła być prawdziwą nauką.

A sztuka? O niéj możnaby pisać bez końca; ale zdaje mi się, że chcąc Pani dać krótką a dosadną jéj charakterystykę — dość powiedzieć, że sztuka wieku szesnastego wydała wszystko, co sztuka najwyższego wydać jest w stanie; zrodziła nieskończonéj piękności dzieła; sięgnęła takich wyżyn artyzmu — że ani przeszłość sztuki — prócz greckiéj — ani przyszłość dorównać jéj nie potrafi.

Oto ogólna charakterystyka szesnastego wieku, tego okresu Reformacji i Renesansu.

Czasy tworzą ludzi, ludzie czasy — poznajmy ludzi a zrozumiemy wieki.

Szesnasty wiek jest ojcem genjuszy. Żadne stulecie nie wydało tylu olbrzymów, tylu kierowników nowéj epoki dziejowéj.

Na wstępie widzimy olbrzymią postać reformatora, a obok niego innych apostołów wolności sumienia, jako to: Kalwina, Zwingliusza, Melanchtona.

Uczeni jak Erazm Rotterdamczyk, Reuchlin, Eneasz Silwiusz są pracownikami wieku. Obok nich staje głęboki myśliciel i polityk Machiavelli, który pierwszy odważył się napisać w jedném z dzieł swoich, że papieztwo czyni jedność i wolność Włoch niemożebną, i radzi „wyciągnąć żelazo z rany.“

Sztuki plastyczne zyskują trójcę olbrzymich genjuszy: Leonarda da Vinci, Rafaela z Urbino, Michała Anioła Buonarottego. Obok nich cały szereg innych nieśmiertelnych synów italskiéj ziemi.

Sztuka niemiecka ma Holbeina, Dürera, Cranacha, Vischera, francuzka Goujona, Lescota.

Dość wymienić Tassa, Camoensa, Cerwantesa, Shakespeara, Sachsa, Ronsarda, Rabelais, Montaigna, aby przypomnieć, że to te same genjusze, których dziełami zachwycamy się jeszcze dzisiaj — po upływie tylu wieków.

A obok genjuszy ileż to niezwykłych talentów w każdym narodzie, ile ludzi poświęcenia, zaparcia, obywatelskiéj cnoty!

Niemcy zarzucają nam, żeśmy narodem niepostępowym i niezdolnym do „wyższéj kultury.“ Zarzut ten może uczynić tylko nieznający dziejów naszych. Czyśmy nie szli równo z postępem ogólnym w wieku n. p. szesnastym? Szliśmy i to odważnie!

Wolność obywatelska wcześniéj nawet zawitała do nas — niż na Zachodzie; wolności wyznania i sumienia nie gwałciliśmy bartłomiejowemi nocami a nauki kwitły u nas bardzo.

Kto miał Zygmuntów i Batorych na tronie a przy tronie takich mężów stanu jak Zamojski; kto potrafił wykształcić Kopernika a posiadał Kochanowskich, Szarzyńskiego, Janickiego, Klonowicza, Orzechowskiego; kto potrafił ugiąć dumne krzyżackie karki i zmusić do lennictwa — ten z pewnością stał duchowo wyżéj nad średniowieczność i szedł z postępem wieku. My możemy być dumni szesnastym wiekiem i uśmiechnąć się na zarzuty niemieckie — z politowaniem.

Wiek szesnasty — to pełnia życia i sił ludzkości. Zdobył on dla siebie wolność społeczną i wolność sumienia; w miejsce wiary ślepéj postawił badanie rozumu, a odczuwszy świat starożytny, przerobił go na chrześcijańskie ideały piękna i utworzył sztukę, która była karmą duchową następnych stuleci.

A teraz przypatrzmy się kobiécie w wieku reformacji. Warto jéj się przypatrzyć, bo jak czas, w którym żyje, jest wyniosłą i piękną.

Żmudna praca wieku piętnastego, praca męzkiego trudu nie pociągnęła kobiéty ku sobie, bo przechodziła jéj siły — jak pokazaliśmy w przeszłym liście; ale gdy wiek ów zakończył swą pracę i oddał owoce swych trudów wiekowi szesnastemu, kobiéta, pracująca dotąd w zaciszu domowém nad własném wykształceniem, stanęła w szeregach publicznych pracowników i nie poszczędziła trudu, aby rozwijać daléj cywilizacyjną pracę wieku reformacji.

Na pomyślny rozwój pracy kobiecéj wpłynęło społeczne jéj stanowisko, bo wiek szesnasty, który dążył do wolności obywatelskiéj i sumienia a jaśniał pełnią sił życia, blaskiem artystycznéj piękności, musiał także zapewnić kobiécie należące się jéj jako obywatelce stanowisko i przypuścić do działań ogólno-ludzkich.

Jeżeli wiek ten nazywamy epoką najwyższego rozkwitu sztuk i umiejętności, z równą słusznością nazwać go możemy wiekiem złotym niewieściego rodu.

Kierunek sztuki był ustalony, na każdém polu zaświeciły genjusze, otwarła się arena działalności kobiécéj — niechże więc biegnie w zawody z mężczyzną po artystyczne wawrzyny!

Szereg świetnych nazwisk kobiécych zdobi karty historji sztuk i nauk wieku szesnastego. Liryka, romans, filozofja, teologja, nauki społeczne, prawodawstwo zajmują kobiétę równie gorąco jak sztuki plastyczne, które albo wspiera albo im się sama poświęca.

Dość Pani przypomnieć niewieście postacie jak: Wiktoria Colonna, Weronika Gambara, Gaspara Stampa, Elżbieta Grunstone — poetki; Małgorzata de Valois i Małgorzata de Trauce — protektórki sztuk, a wypełni sobie Pani ten szereg nazwiskami równie świetnemi zasłużonych kobiét, których ja wymieniać nie mogę, gdyż wypada mi wracać do kobiét zajmujących się sztukami plastycznemi.

Zacznijmy od Włoch, gdzie sztuka najpierw dosięgła szczytu doskonałości a nadto największą liczbę artystek posiada.

Na samym wstępie do Włoch zaznajomię Panią z rodziną, która wydała aż sześć kobiét poświęcających się sztuce.

Jest to rodzina A n g u i s c i o l o z Kremony.

Szlachetnie urodzony Amilkar Anguisciolo był szczęśliwym ojcem sześciu córek: Sofonisby, Heleny, Łucji, Minerwy, Europy, Anny-Marji i jednego syna Azdrubala — który nas całkiém nie obchodzi.

Najstarsza z córek S o f o n i s b a, ur. około 1535, bardzo wcześnie okazała zamiłowanie do sztuki, dla tego ojciec dał ją na naukę rysunku i malarstwa do pracowni najlepszego podówczas w Kremonie artysty — Bernarda Campi. Ten uczył ją władać pędzlem przez trzy lata a jego światła żona wtajemniczała Sofonisbę w nauki i kształciła młodą główkę artystki; a gdy nauczyciel jéj Campi z Kremony wyjechał, kończyła studja artystyczne pod przewodnictwem Bernarda Gatti i wkrótce, bardzo młodo, gdyż miała wówczas lat 19, obrazy jéj zyskały ogólny poklask a sława jéj rozeszła się po rodzinnéj ziemi Sofonisby.

Piękna, pełna duchowego wdzięku, wykształcona, a do tego szlachetnie urodzona — młoda artystka budziła cześć i podziwienie, zyskiwała pochwały literatów i poetów współczesnych.

Mając lat dwadzieścia była już — jak zwykle mówią — skończoną artystką — ale artystką dla siebie, gdyż nie chciała malować dla obcych — chociaż możni panowie — ba! książęta życzyli sobie mieć portrety jéj pędzla. Obcych malować nie chciała, za to z tém większą przyjemnością malowała portrety swoje i swéj rodziny. Siebie portretowała kilkakrotnie w różnych pozach i z dumą podpisywała na tych portretach: Malowała Sofonisba Anguisciola — panna.

Z przechowanych wiadomości współczesnych pokazuje się, że Sofonisba była niezwykłą, genjalną kobiétą, że posiadała wielostronne, obszerne wykształcenie, dowcip, zamiłowanie prawdziwe do sztuk plastycznych i poezji. Nic więc dziwnego, że jéj rodzinny dom stał się punktem zbornym artystów i wykształconego towarzystwa — a ona królową tego wybranego kółka.

Pobyt jéj przy rodzicach nie trwał długo, gdyż sława jéj dzieł i sława jéj wykształcenia — zaprowadziła ją na salony królewskie.

Książę Alba polecił artystkę Filipowi II, królowi Hiszpanji; układy przyszły do skutku a Sofonisba odpłynęła z rodzinnéj ziemi do Madrytu z orszakiem, jaki wysłano ztamtąd dla jéj towarzystwa. Król i dwór jego cenił artystkę wysoko — była ulubieńcem wszystkich. Podczas pobytu na dworze madryckim portretowała kilkakrotnie rodzinę królewską, choć dziwnym jakimś przypadkiem nie zachował się dla potomnych żaden z owych portretów, a przynajmniéj dotąd nie znamy ani jednego.

Filip II chciał Sofonisbę stale na swym dworze zatrzymać — dla tego szukał między szlachtą hiszpańską męża dla artystki; ta jednak pierwéj wybrała niż król i to ziomka, który podówczas bawił na madryckim dworze. Był to bogaty Sycylijczyk Don Fabricio di Moncada, który poślubiwszy młodą artystkę zabrał ją z sobą do ojczyzny swéj — Palermo.

Przed odjazdem dwór cały pożegnał ją bardzo czule, król obdarzył ją znaczną pensją dożywotnią, królowa udarowała kosztownościami, kobiercami, sukniami przepysznemi — pożegnano ją okrzykiem: do widzenia!

Sofonisba żyje lat kilką bardzo szczęśliwie przy boku męża, otoczona zawsze doborowém towarzystwem — a wśród przyjemności i zabaw nie zapomina palety i pędzla, ale maluje i kształci się.

Ale szczęście nie zwykło trwać długo; — po kilku latach umiera jéj mąż. Dwór madrycki dowiedziawszy się, że jest wolną, życzy sobie jéj powrotu, ale artystka wymawia się zręcznie od tego, bo chce wrócić do ojczystéj Kremony.

Ale — o, bo w życiu ludzkiém bardzo często spotykamy to ale — okrętem, na którym płynie Sofonisba do ojczyzny, dowodzi młody genueński szlachcic Horacy Lomellini, a krótki czas podróży z Sycylji do Genui wystarcza dziarskiemu Horacemu, aby sobie zjednać serce młodéj, bogatéj i pięknéj wdówki, tak, że Sofonisba przybywszy do Genui porzuca zamiar osiedlenia się w Kremonie a zostaje w mieście Doriów i Fiesków jako — pani Lomellini.

Tu żyje do późnéj starości przy boku męża, wśród dumnéj arystokracji genueńskiéj, malując dla przyjemności własnéj lub z przyjaźni portrety znakomitości miasta, otoczona czcią, uwielbieniem; tylko horyzont jéj starości zachodzi chmurami, gdyż Sofonisba w sześćdziesiątym roku życia traci wzrok a w trzydzieści lat późniéj — około 1625 — umiera.

Portrety jéj ceniono bardzo wysoko. Odznaczają się one kolorytem pełnym, świetnym, błyszczącym, w którym widać wpływ Correggia; oddaje ona wiernie naturę, a układ i modelowanie jest śmiałe, pewne, a obok tego portrety jéj noszą cechę niezwykłéj wytworności i elegancji.

Sofonisba malowała oprócz portretów religijne obrazy, ale te nie dodały jéj sławy i są raczéj ujemną stroną jéj artyzmu. Miała także wykonywać rysunki rodzajowe bardzo biegle.

Kremona, Florencja, Bononia, Brescia, Londyn, Wiedeń, Berlin, Paryż, Petersburg posiadają jéj obrazy a nakoniec dodać muszę, że portrety jéj rozpo-

wszechniał kilkakrotnie sztych a życiem zajmowali się bardzo często włoscy pisarze.

Siostra Sofonisby Helena także się kształciła w malarstwie u Bernarda Campi, jednak wkrótce porzuciła sztukę wstąpiwszy do klasztoru w Mantui.

Łucja, trzecia siostra, także malarka, umarła w r. 1565 bardzo młodo. Talent miała ogromny tak do malarstwa jak muzyki a maleńki portrecik dziewczynki (podobno siostrę Europę przedstawiający), który się znajduje w Brescji, pokazuje, że Łucja jako portrecistka nie ustępowała najstarszéj siostrze Sofonisbie.

Czwarta siostra Minerwa również była malarką a nadto była biegłą w naukach humanistycznych. Umarła w kwiecie wieku.

Piąta z kolei starszeństwa Europa była malarką tak samo jak poprzednie, ale w dziełach swoich — treści przeważnie religijnéj — nie zrównała Sofonisbie. Była zamężną — umarła także młodo.

Najmłodsza Anna Marja, malarka, zostawiła kilka obrazów treści religijnéj — po części naśladowania innych malarzy.

O Kwintylji Amalteo wiemy tylko, że była córką Pomponia Amalteo i czynną tak na polu malarstwa jak rzeźby. Wykonywała portrety i była żoną malarza Józefa Moretto.

Maria Aniela d'Amato, z domu Criscuolo — urodzona około r. 1548 w Neapolu, kształciła się pod kierunkiem ojca na malarkę a prace jéj miały nawet przewyższać dzieła męża. Uczyła także rysunku i malarstwa, dopóki w późniejszym wieku nie ociemniała.

Teodora Danti sławioną była jako poetka, uczona i malarka.

Tomasa Fiesca z Genui, zakonnica, pisała mistyczne traktaty a obok tego pracowała jako malarka.

O sławnéj Lawinii Fontana mówić będziemy w liście następnym, gdyż hołduje szkole Caraccich, więc do epoki następnéj liczyć ją musimy.

Diana Ghisi rytowała bardzo wiele na miedzi według dzieł Rafaela i Giulio Romano.

Izabellę Mazzoni chwalą współcześni jako dobrą rzeźbiarkę.

Artystka, o któréj teraz mówię — Plautilla Nelli, pochodząca ze szlacheckiego rodu we Florencji, była zakonnicą, Dominikanką, a kształciła się pod kierunkiem i na wzorach wielkiego malarza florenckiéj szkoły — Baccia della Porta — znanego światu pod imieniem brata Bartłomieja, gdyż takie nosił imię przywdziawszy habit dominikański po śmierci przyjaciela swego — ojca Savonaroli.

Artystka-zakonnica musiała więc żyć między rokiem 1500 a 1530. Znamy kilka obrazów jéj pędzla a w nich widać wpływ Baccia na artystkę, jego łagodny koloryt, powagę, staranność, ale za to nie pokazują one głębokości myśli, ścisłości wykonania i wybitności charakterystyki, jaka cechuje tego mistrza. — Kremer w czwartym tomie swéj „Podróży" nadmienia, że artystka ta odziedziczyła rysunki po mistrzu Bartłomieju i na nich się daléj kształciła.

Agata Traballesi, zakonnica tego samego klasztoru, była uczennicą poprzedniéj artystki i malowała przeważnie miniatury.

Od zakonnicy do świętéj krok jeden, zatém wypada nam się zająć Katarzyną de Pazzi, ur. roku 1566, która wstąpiła do klasztoru karmelitanek we Florencji pod imieniem Marji Magdaleny. Widzenia mistyczne i religijne natchnienie już za życia uczyniły ją sławną i rozniosły chwałę jéj świątobliwości. — Rzym i Parma posiadają kilka obrazów treści religijnéj pędzla Marji Magdaleny. Umarła w r. 1607 a Klemens IX ogłosił ją w r. 1669 świętą.

Żona sławnego miedziorytnika Marka Antonia Raimondi miała także rytować na miedzi, jak twierdzą niektórzy włoscy badacze.

We Włoszech spotykamy się także z kobiétą, która miała być architektem, rzeźbiarką, malarką, rytowniczką i poetką; — wielka szkoda, że nie znamy dzieł Propercji de Rossi, téj uniwersalnéj artystki, bobyśmy mogli osądzić, czy była Michałem Aniołem niewieściego rodu. Współcześni unoszą się nad nią a podania mówią, że będąc już zamężną pokochała jakiegoś cnotliwego Józefa, który nie odwzajemnił jéj uczuć — a wzgardzona przez niego umarła z miłości i żalu.

Dla kontrastu przedstawić mi wypada artystkę, która w pożyciu małżeńskiém była szczęśliwą i zadowoloną. Jest nią Marja Robusti, córka genjalnego mistrza, zwanego Tintoretto. Była jego uczennicą a portrety, któremi się przeważnie zajmowała, nie ustępowały dziełom ojca, a odznaczać się miały śmiałością form i kolorytem. Filip II i cesarz Maxymiljan życzyli sobie mieć ją na swych dworach, ale ojciec, który ją nadzwyczaj kochał, nie mógł się z nią rozstać i dla tego została w Wenecji, gdzie poślubiła bogatego weneckiego złotnika. Umarła w r. 1590 — młodo, bo miała wówczas lat 30, opłakana przez ojca a uczczona przez współczesnych.

Do weneckiéj szkoły malarskiéj należała także Irena di Spilimbergo, ur. 1540, a czynność jéj przypada na czas najwyższego rozkwitu téj szkoły. Tycian był jéj nauczycielem i uwiecznił ją w pięknym portrecie. Umarła bardzo młodo — dziewczęciem 19 letniém; śmierć podcięła pełen nadziei kwiatek, nie dawszy się rozwinąć jéj malarskiemu talentowi, o którym współcześni z wielkiemi odzywali się pochwałami. Musiała doprowadzić w sztuce do pewnéj doskonałości, skoro po jéj śmierci wydano w Wenecji zbiór poezji na cześć Ireny a Torquato Tasso uczcił ją sonetem.

Przyznam się Pani, żem jeszcze nie wszystkie artystki włoskie wyliczył; znamy więcéj nazwisk, ale ponieważ to tylko głuche nazwiska, zatém pominę je milczeniem, bo sławie kobiécéj nie dodadzą nowego blasku. Włochy najwięcéj wydały artystek w stósunku do innych krajów. Sprzyjały im stósunki polityczne, towarzyskie, wczesne rozbudzenie się sztuki z średniowiecznego uśpienia.

Przeglądam karty historji sztuki we Francji i nie znajduję żadnéj artystki w wieku szesnastym. Francja wchodziła w tym wieku dopiéro w epokę świetności, jaką miała zasłynąć w wieku następnym; dla tego i artystki wyczekują chwili, któraby je powołała na arenę działania publicznego.

Hiszpanja także nam nie wiele materjału dostarcza do historji artystek, bo choć miała kobiéty uczone i poetki, zaledwie dwoma czy trzema malarkami, znanemi ledwie z nazwisk, wykazać się może.

Kraje północne, z których wyszła i w których rozwinęła się reformacja, szczycą się także szeregiem kobiét zasłużonych. Dając wolność sumienia, przypuszczono kobiétę do używania wszelkich duchowych zdobyczy, jakie zrobiła reformacja na polu religji, nauk i sztuki. Obok protektorek sztuki znajdujemy także artystki i tak: Anglja za panowania Elżbiety ma Lewinę Tirlinks malarkę; Niemcy Katarzynę Szwarz malarkę; Szwajcarja Irenę von Iberg, także malarkę. Niderlandy, ojczyzna van Eycków, Kwintyna Messisa, więcéj artystek posiada. Może przykład Małgorzaty van Eyck zachęcił kobiéty niderlandzkie do pracy na polu sztuki.

Jako miniaturzystka stoi bardzo wysoko Klara de Keyzer, która także za granicami swego kraju zbierała zasłużone wawrzyny.

W téj saméj gałęzi malarstwa pracuje prócz niéj Anna Smyters, Katarzyna Hämsen, Anna Seghers, Małgorzata de Heere, Zuzanna Ho-

rebout a Barbara van der Broeck rytowała na miedzi.

Jednę rytowniczkę posiada także Hollandja; jest nią Magdalena de Passe, a prócz téj występuje w kraju holenderskim pierwsza malarka kwiatów — Konstancja z Utrechtu, która zaczyna długi szereg artystek narodowych w tym rodzaju malarstwa.

Na ostatniéj zakończę historją artystek wieku szesnastego.

Są to po większéj części malarki a zjawisko takie dziwném się Pani nie wyda, gdy zechcesz przywieść na pamięć sąd Kremera, tak dobrze Pani znanego, że malarstwo jest rodzajem sztuki najwięcéj odpowiadającym duchowi chrześcijańskiego świata, w którym poczuł siebie człowiek jako jednostkę i wzniósł duchem nad materją. A daléj mówi Kremer: „Gdy jednostka już siebie pojmowała, gdy już badała świat i stósunki ludzkie, więc też poczęła rozumieć ów zgrozy pełen dramat dziejów a społecznych walk. A ze wszystkich rodzajów sztuki właśnie malarstwo zdoła być téj dramatyczności wyrazem, malarstwo pod tym względem staje prawie obok saméj poezji.“ Użyłem słów mojego nauczyciela, bo te oddają lepiéj myśl, którąbym może zaciemnił własnemi słowami.

Kobiéta musiała iść za prądem ducha czasu i pielęgnować sztukę, którą genjusze podnieśli na ostateczne wyżyny piękności. Stanowisko społeczne kobiéty polepszając się z dniem każdym, otwierało jéj coraz obszerniejsze pole działania publicznego. Od szesnastego wieku liczba kobiet - artystek rośnie — coraz świetniejsze zyskuje sztuka talenta — mnoży się materjał do historji artystek — a daty i dzieła stają się pewniejszemi.

W. J. Wdowiszewski.

HELENA.

Powieść Turgenjewa.

(Ciąg dalszy.)

On mówi źle po francuzku a przecież się tego bynajmniéj nie wstydzi. Jak mi się to podoba! Jak mnie zajmują nowe twarze! Nowe twarze, nowi ludzie są dla mnie zawsze przedmiotem rozmyślań. Raz w ciągu rozmowy z nim przyszedł mi na myśl nasz służący Wasil, który z palącéj się chaty wyniósł na rękach sparaliżowanego starca i sam przytém omal nie stracił życia. Ojciec nazwał go dzielnym chłopcem, mama dała mu pięć rubli a mnie brała chęć straszna upaść mu do nóg. A przecież człowiek ten miał twarz bez wyrazu, twarz głupią może, a nawet w końcu się rozpił.

...Dziś dawałam żebraczce jałmużnę, spytała mnie czemum tak smutna. Nie przeczuwałam nawet, że mam twarz smutną. Myślę iż to z powodu, żem zawsze, zawsze sama, — sama z tém co we mnie dobrego i z tém co złego we mnie. Nikt mi nie poda pomocnéj, bratniéj ręki, nikt mnie nie podtrzyma. Tych, którzy zbliżają się do mnie, ja nie potrzebuję, a ci, którychbym pragnęła, przechodzą mimo mnie.

...Nie mogę pojąć co się dziś ze mną dzieje; w głowie mi się mąci, mogłabym upaść na kolana i modlić się i błagać o miłosierdzie. Tak mi jest jakby mnie miano zabić, ale kto i za co? nie wiem! W głębi duszy mojéj brzmi bezustannie straszny jakiś krzyk rozpaczy; płaczę i nie mogę łez powstrzymać... Mój Boże! Mój Boże! zażegnaj te wybuchy, pustoszące mego ducha! Ty jeden mocen jesteś to uczynić, Ty jeden, wszystko inne jest bezsilne; ani te drobne datki, które ci składam, ani praca moja, nic, nic mi pomódz nie może. Gdybym tak była gdzie służącą, doprawdy, może byłoby mi lepiéj.

...Na co jest na świecie młodość, co mi po życiu, po duszy, co mi po wszystkiém?...

...Insarow, pan Insarow — nie wiem prawdziwie jak to mam napisać — nie przestaje mnie zajmować. Jak jabym chciała dociec co się tam dzieje w jego duszy! On zdaje się być tak otwartym, tak dostępnym, a przecież dla mnie tajnie jego ducha są niedościgłe. Czasami spogląda na mnie tak przenikliwym wzrokiem... a może to tylko moje przywidzenie? Paweł drażni mnie bezustannie — gniewa mnie Paweł. Czegóż on chce? Jest we mnie zakochanym... ale ja nie żądam od niego miłości, mnie jéj nie potrzeba. I Zoe jest także jego miłością. Jestem niesprawiedliwą względem niego; wczoraj powiedział mi, że nie umiałabym być połowicznie niesprawiedliwą... prawda. Ależ to z mojéj strony źle bardzo.

Czuję prawdziwie, że człowiekowi trzeba nieszczęścia, ubóstwa lub choroby — inaczéj bowiem łatwo się zapomina.

...Czemu mi dziś opowiadał Andrzej Piotrowicz o owych dwóch Bułgarach! Zdaje się, że on to mówił nie bez intencji. Cóż mnie obchodzi pan Insarow? Gniewa mnie Andrzej Piotrowicz.

...Biorę za pióro a nie wiem jak mam zacząć. Jakże bo niespodzianie przemówił dziś do mnie w ogrodzie! Jak był przyjaznym i ileż w jego rozmowie znać było zaufania! Jakbyśmy byli dawnymi, dawnymi już znajomymi i jakbyśmy się teraz dopiéro nawzajem poznali. Jak to mogło być, żem go dotąd nie pojmowała! I co szczególniejsza, teraz znacznie spokojniejszą już jestem. Dziwnie mi się to śmiesznêm wydaje: wczoraj gniewałam się na Andrzeja Piotrowicza, na niego, nazywałam go nawet panem Insarowem a dziś... Wreszcie znalazłam człowieka, człowieka co ukochał prawdę, temu zaufać można spokojnie. Ten człowiek nie kłamie; to pierwszy co nie kłamie z tych wszystkich, których spotkałam do dnia dzisiejszego; wszyscy inni kłamią, wszystko kłamie. Czyż kłam jest wszędzie, we wszystkiém? Andrzeju Piotrowiczu, poczciwy, kochany, dobry — czemuż jestem względem ciebie niesprawiedliwą? Nie! Andrzéj Piotrowicz jest może uczeńszym niż on, może mędrszym nawet... Nie wiem, ale on jest tak małym w porównaniu z nim. Gdy tamten mówi o swéj ojczyznie staje się jakimś wielkim, rośnie w olbrzyma, twarz jego zdaje się cudnie piękną a głos przybiera dźwięk stali i pewnie na całym szerokim świecie nie ma człowieka, przed którymby on wzrok ku ziemi spuścił. A nie są to czcze, puste słowa — za nim są czyny i przed nim czyny, co nań czekają jeszcze. Muszę go spytać o tak wiele... A kiedy się odwrócił i popatrzał na mnie i uśmiechnął się tak jakoś serdecznie!... Tak śmiać się mogą bracia tylko. Jakżem ja szczęśliwa! Gdy po raz pierwszy przyszedł do nas nie myślałam abyśmy tak prędko stanęli na tak przyjacielskiéj stopie. Dziś przyjemnie mi jest pomyśleć, że przy pierwszém spotkaniu pozostałam obojętną... Obojętną? Czyż teraz miałabym nie być obojętną?

...Dawno już nie miałam w sobie takiego spokoju, takiéj zgody z sobą samą. We mnie taka cisza, taka cisza błoga... Nic nie mam do zapisania. Widuję go często i to wszystko. Cóżbym jeszcze mogła dodać do tego?

...Paweł zamknął się w swéj pracowni; Andrzej Piotrowicz bywa u nas coraz rzadziéj... biedny! Zdaje mi się, że on... Ale nie, to być nie może. Lubię rozmowę Andrzeja Piotrowicza, on nigdy nie mówi sam o sobie, zawsze o rzeczach ważnych, użytecznych. To nie Szubin. Szubin jest pięknym jak motyl i z téj swojéj piękności rad jest niewymownie, to już nie jak motyle. Bądź co bądź, tak Szubin jak i Andrzéj Piotrowicz... tak, wiem co chcę powiedzieć...

...On lubi przychodzić do nas, widzę to dobrze. Ale czemu? Czego on we mnie dopatrzył? To przecież jest prawdą, że oboje jednakie mamy gusta, i on i ja zrzeklibyśmy się poezji; oboje nie pojmujemy sztuki. Ale jakże on wiele jest lepszym odemnie. On jest poważny, spokojny, a ja wiecznie jestem wzruszoną; on ma jasno nakreśloną drogę, promienny cel przed sobą — a mnie dokądże ten mój szlak wiedzie? Gdzie moje gniazdo? Spokój — to on, ale myśli jego biegną gdzieś w dal bez końca. I przyjdzie czas, że on nas wszystkich opuści na zawsze, powróci do swéj ojczyzny, tam, za morze. Oby Bóg był z nim zawsze. Ja cieszyć się będę myślą, żem go znała wtedy, gdy był wśród nas.

Czemuż on nie jest Rosjaninem? Nie, on nie mógłby być Rosjaninem.

...I mama go lubi; mówi, że to skromny człowiek. Kochana mama! Nie pojmuje go zupełnie. Paweł milczy, dostrzegł, że mnie gniewają jego alluzje, ale mimo to jest o niego zazdrosnym. Nieznośny chłopiec! A jakież do tego ma prawo? Albożem ja kiedykolwiek...

Wszystko to są głupstwa! Zkąd mi to wszystko przyszło do głowy?

...To szczególniejsze przecież, żem ja dotąd, do dwudziestego roku mego życia, nikogo nie pokochała! Mnie się zdaje, że duch Dymitra (zawsze go będę nazywała Dymitrem, to imie tak mi się podoba) dla tego jest tak jasnym, czystym, że się bezpodzielnie oddał ukochanéj przez się idei. I czemuż miałby nie być spokojnym? Kto się całkowicie... całkowicie... zupełnie... oddał sprawie jakiéjś, ten o nic więcéj nie dba. Wtedy już nie ja tego chcę lub pragnę: — tak chce sprawa. I on i ja jedne lubimy kwiaty. Dziś zerwałam różę... Liść jéj jeden opadł na ziemię, on go podniósł... Dałam mu całą różę.

...Od niejakiegoś czasu miewam sny szczególniejsze. Co to może znaczyć?

...Dymitr często do nas przychodzi; wczoraj przez cały wieczór pozostał. Chce mnie uczyć po bułgarsku. Z nim mi tak dobrze, czuję się jak w domu, lepiéj mi niż w domu.

...Dnie ubiegają... tak mi dobrze a zarazem tak niewypowiedzianie tęskno; chciałabym bezustannie dziękować za coś Bogu i łzy cisną mi się gwałtem do oczu! O świetlane dni moje!

...Lekko mi na sercu jak przedtém tak i teraz i czasem tylko ale to rzadko nachodzi mnie chwila smutku. Jestem szczęśliwa. Czyż rzeczywiście jestem szczęśliwą?

...Wczorajszą wycieczkę nieprędko zapomnę. Jakież szczególniejsze, nowe, straszliwe wrażenia! Wtedy gdy on tak nagle pochwycił owego olbrzyma i jak piłkę cisnął w wodę, ja się nie przelękłam... ale on mnie przerażał. A potém... jak groźną, ponurą niémal była twarz jego, gdy powiedział: już on się wydostanie! Mnie to wstrząsnęło do głębi. Więc ja go nie pojęłam. Późniéj gdy wszyscy się śmiali jak mnie to bolało za niego! On się wstydził, ja to czułam, on się mnie wstydził. Przyznał mi się sam późniéj do tego w powozie, gdy już było ciemno a ja patrząc na jego postać, nie wiem czego się lękałam. Tak, z nim żartować nie można i on wié jak się z kim obejść należy. Ale po cóż ta wściekłość, po co to drganie warg, po co ten wzrok pełen piorunów? A jeśli nie może być inaczéj? Może nie można być zarazem i mężem, co walczyć chce a umie i obok tego człowiekiem miękkim, łagodnym? Życie to rzecz surowa, mówił niedawno jeszcze do mnie; powtórzyłam to orzeczenie przy Andrzeju Piotrowiczu; ale ten przeciwnego był zdania. Któryż z nich ma rację? A jak pięknie ten dzień się rozpoczął! Jakże się szczęśliwą czułam obok niego, wtedy nawet, gdyśmy z sobą nie rozmawiali... Bądź co bądź rada jestem z tego wypadku. Tak stać się musiało.

...Znowu niepokój... Niezupełnie zdrową się czuję.

...Przez te dni wszystkie nic tu nie zapisałam, bom pisać nie mogła. Czułam, że to cobym napisała nie odpowiadałoby temu, co leży na dnie mojéj duszy... I cóż to leży na dnie mojéj duszy? Miałam z nim długą rozmowę, która mi wiele rzeczy wyświetliła. Zwierzył mi się z swych na przyszłość planów. Teraz téż wiem już co znaczy owa blizna na szyi... Boże! kiedy pomyślę, że on już był na śmierć skazany, że z trudem tylko udało mu się ujść jéj, że go raniono... Wié, że wkrótce będzie wojna i wojna ta go cieszy. A mimo tę radość Dymitr był tak smutnym, tak smutnym jak nigdy. Czegóż on... on!... może się smucić? Ojciec powrócił z miasta, spotkał nas i patrzał na nas tak jakoś dziwnie. Andrzéj Piotrowicz był u nas, zauważyłam że schudł i pobladł mocno. Zarzucał mi, że zbyt zimno i obojętnie obchodzę się z Szubinem. Doprawdy, jam całkiém zapomniała o Pawle. Gdy go zobaczę, postaram się naprawić moją niesprawiedliwość. Dziś nic mnie on nie obchodzi... dziś mnie nikt w świecie nie obchodzi. Andrzej Piotrowicz rozmawiał ze mną z pewnym rodzajem jakiéjś litości czy współczucia. Co to wszystko ma znaczyć? Czemu w okół mnie i we mnie tak ciemno? Przeczuwam, że do koła mnie i we mnie saméj toczy się jakaś zagadka; słowo téj zagadki!... ja je mieć muszę!... Całą tę noc nie spałam, głowa mi pęka. Po co pisać?... On dziś tak prędko odszedł, a ja byłabym tak chciała z nim mówić jeszcze... Zdaje się mnie unikać. Tak, on mnie unika...

...Znalazłam słowo zagadki, nagła jasność rozświeciła ten pomrok, co mnie dotąd otaczał! Boże! ulituj się nademną... Ja kocham!

XVII.

W tym samym czasie kiedy Helena zapisywała do swego dziennika owe tajemnicze słowa, siedział Insarow w pokoju Bersenjewa, który spoglądał na niego z wyrazem podziwu na twarzy. Insarow bowiem oznajmił mu swój zamiar powrócenia do Moskwy.

— Ależ zmiłuj się — mówił Bersenjew — przecież teraz zaczną się najświetniejsze czasy. Cóż poczniesz w Moskwie? Cóż to za nagłe postanowienie! Czy może otrzymałeś jakie nowe wiadomości?

— Nie dowiedziałem się niczego nowego — odparł Insarow — ale nie chcąc się sprzeniewierzyć moim zasadom, nie mogę tu pozostać.

— Czyż to być może?

— Andrzeju Piotrowiczu — rzekł Insarow — nie nalegaj dłużéj, proszę cię. Przykro mi samemu pożegnać was, ale trudna rada — postanowienia mego nie zmienię.

Bersenjew spojrzał bystro na niego.

— Wiem dobrze — powiedział — że namówić się nie dasz, a więc niech się dzieje jak chcesz.

— Bezwątpienia — odrzekł Insarow — poczém powstał i wyszedł.

Bersenjew przeszedłszy się kilka razy po pokoju, chwycił kapelusz i pobiegł do Stachowów.

— Pan mi masz coś do powiedzenia — rzekła Helena skoro zostali sam na sam.

— Tak jest, odgadłaś pani. Bersenjew powtórzył Helenie całą rozmowę z Insarowem — ta zbladła.

— Co to znaczy — zapytała ledwo dosłyszalnym głosem.

— Wiesz pani przecież, że Dymitr Nikanorowicz nie lubi zdawać sprawy ze swoich postępków. Sądzę jednak... siadajmy — pani czujesz się widocznie niezupełnie dobrze... Sądzę, że odgadłem przyczynę jego nagłego odjazdu.

— Cóż to — cóż to za przyczyna? wyjąkała Helena chwytając bezwiednie rękę Bersenjewa w swoje lodowate dłonie.

— Tak — jakżeż ja to pani wytłómaczę — zaczął Bersenjew ze smutnym uśmiechem na ustach. — W opowiadaniu musimy cofnąć się aż do ubiegłéj wiosny, do chwili, w któréj poznałem się bliżéj z Insarowem. Spotkałem się z nim naówczas w domu jednego z moich krewnych, który posiadał córkę, dziewczę ślicznéj urody. Zdawało mi się, że dziewczę to nie było obojętne Insarowowi i zaraz mu to powiedziałem. Śmiejąc się odpowiedział mi że jestem w błędzie, że serce jego zupełnie wolne, że gdyby nawet kiedykolwiek podobne uczucie odezwało się w piersi jego, toby je gwałtem wyrwał, nie chcę bowiem — to były jego własne słowa — pieścić osobistych uczuć kosztem wyższych zamiarów i świętych obowiązków. Jestem Bułgarem — powiedział — i Rosjanki kochać nie mogę.

— Tak... tak... ale cóż pan wnosisz z tego o teraźniejszości — zawołała Helena z pochyloną głową jak ofiara oczekująca śmiertelnego ciosu.

— Wnoszę — wyrzekł zakłopotany Bersenjew — że stało się teraz to, czego się naówczas tylko domyślałem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wyższe wykłady naukowe dla kobiét w Rosji.

Pamiętne są nam dzisiaj jeszcze usiłowania francuzkiego ministra Duruy, który przed kilku laty chciał otworzyć dla młodych panien szkoły wyższe. Cały świat zachowawczy pełen był oburzenia. Co? wyrwać młodą dziewczynę z jéj świętéj niewiadomości? Oderwać ją od ogniska domowego, którego ma być najpiękniejszą ale zarazem najmniéj znaczącą ozdobą, pozwolić jéj chodzić po trotoarach dzielnicy łacińskiéj (Quartier latin) i na demoralizujące wykłady Sorbonny? Ma się stykać z profesorami nie swojéj płci, jéj wypracowania mają być czytane, poprawiane przez profesora z dopiskami, które mogą się stać początkiem intrygi miłosnéj! Ileż to krzyku było! ileż gniewu! Tylko najwyższa łaska cesarza i protekcja — zapewne więcéj polityczna niżli z dobréj woli — cesarzowéj Eugenji, dopomogły upartemu ministrowi że mógł swoje przeprowadzić. Było do przewidzenia, że z upadkiem p. Duruy ten sam los spotka i wykłady; tak się też stało, kobiéty odzyskały na nowo dawny swój przywiléj niewiadomości.

Despotyzm autokratyczny nie wahał się wprowadzić w Rosji tego, czego rząd republikański obawiałby się rozpocząć we Francji. Nie naruszając już więcéj poważnéj kwestji wykształcenia kobiét, chcę tylko opowiedzieć w kilku słowach, na mocy dokumentów urzędowych, co się dziś dzieje w Petersburgu i Moskwie.

I.

W Rosji wykształcenie dziewcząt jest w ogóle gruntowne; odbierają je w gimnazjach lub zakładach kierowanych przez rząd, które możemy porównać pod pewnym względem z francuzkiemi liceami. Jednakowoż wykształcenie to, choć dokładne, nie wystarcza chciwéj wiedzy Rosjance. Podobnie jak Amerykanka chce ona porówno z mężczyzną potykać się w walce o byt i pragnie zwiedzić wszystkie zakątki przybytku nauki, które on tak długo dla siebie samego zachowywał.

W maju 1868 r. (w chwili, gdy, jeśli się nie mylę, wykłady p. Duruy zaczynały wchodzić w życie) senat uniwersytetu petersburgskiego odebrał petycją podpisaną przez 400 kobiét a żądającą zaprowadzenia stałych wykładów dla kobiét. Zaprowadzone być miały głównie wykłady beletrystyczne i naukowe. „Jednym z pierwszych obowiązków kobiéty“, brzmi petycja, „jest wychowanie swych dzieci; spełnienie tego obowiązku uniemożebnia często brak dostatecznego wykształcenia. Z drugiéj strony jest do życzenia, aby pewna liczba kobiét była zdolną uczyć młode dziewczęta przedmiotów, które dziś wyłącznie są pozostawione mężczyznom.“ Nadzor uniwersytetu — uniwersytety rosyjskie rządzą się dość samowładnie — uwzględnił petycję i odpowiedział, że gotów jest urządzić wykłady pod warunkiem: 1) że będą miały charakter czysto naukowy; 2) że petentki podejmą się ponieść wszelkie koszta i znaleźć stósowny lokal. Kilka pań delegowanych udało się do ministra z prośbą o zezwolenie na wykłady; zobowiązały się dostarczyć sumę 6,000 rs. jużto z przedpłaty słuchaczek, jużto za pomocą składek prywatnych. Minister robił niejakie trudności: urządzając bowiem wykłady specjalne dla kobiét można było narazić wykłady uniwersyteckie na zmniejszenie ich znaczenia; sumy zaś ofiarowane były zbyt szczupłe w porównaniu do kosztów urządzenia i wykładów.

Petentki ponowiły prośbę, wyznaczono więc komisją szczegółową i ósmiu profesorów przedstawiło program lekcji, które osądzili za potrzebne. W listopadzie 1869 roku nadeszło zezwolenie na rozpoczęcie wykładów specjalnych stósownie do programu: dziejów rosyjskich, dziejów literatury rosyjskiéj, dziejów starożytnych, chemji, fizyki, anatomji, zoologji i botaniki. W r. 1870 rozpoczęto jeszcze wykłady prawa politycznego, fizjologji roślin i prawa karnego. Prócz tego kilku profesorów rozpoczęło do użytku obojga płci wykłady nauk przyrodniczych. Jakże program ten niepodobny do programu p. Duruy! Wykłady anatomji i prawa karnego! Cóżby to we Francji było za zgorszenie!

Wykłady odbywają się w pewnéj szkole petersburgskiéj codzień, wyjąwszy wtorki i piątki, od godziny 6 do 9. Znane są pod nazwą żeńskich wykładów, choć i mężczyzni przystęp tam mają; cena wnijścia wynosi za jeden wykład 2½ rs., 25 rs. na wszystkie. Cena jest ta sama przy uniwersytecie. Rosjanie mają to przekonanie, że nauka musi być dobrze płacona i że tém więcéj ceniona bywa jéj wartość moralna, im wyższa cena materjalna. Przedpłata słuchaczy i słuchaczek wystarcza na wynagrodzenie profesorów, ministerstwo ze swéj strony dało kilkakrotnie subwencje, które dochodziły do 2,400 rs. na utrzymanie lokalu.

II.

Przekonajmy się teraz, jak się rzeczy miały w Moskwie. Zaprowadzenie wykładów żeńskich jest świeższéj daty, bo z 1 listopada 1872 r., lecz myśl ich założenia da-

tuje od 1871 r. Pan Guerrier, profesor uniwersytetu, powziął pierwszy myśl téj inowacji. Podniósł przedewszystkiém potrzebę zdatnych nauczycielek i guwernantek dla rodzin rosyjskich; mniéj ich już bowiem sprowadzają z zagranicy. Potrzeba nauki daje się uczuwać w warstwach społeczeństwa, które o niéj dotychczas wyobrażenia nie miały. Liczba zakładów żeńskich wzrasta z każdym dniem, coraz zatém większa potrzeba kobiét-profesorów jest widoczną.

Pan Guerrier mówi: „Dziewczęta rosyjskie kończą w ogóle edukację z rokiem 16 lub 17, co jest głównym błędem ich wychowania, jest to bowiem chwila, gdy panienka dopiéro wychodzi z lat dziecinnych. Przewidzieć można, że większą część wiadomości nabrały sposobem czysto mechanicznym a wiele z nich były im zupełnie nieprzystępne. Znaczna jest bardzo liczba kobiét w Rosji, które nie chcą się zadowolnić takiém wykształceniem, z wielką przeto korzyścią byłby dla nich dwuletni kurs wyższych nauk. Wykłady te nie powinny być powtórzeniem tylko nauk elementarnych, ani być urywkowe lub czysto praktyczne; celem ich nie powinno być przysposobienie szczegółowe do tego lub owego zawodu, lecz podniesienie ogólnego wykształcenia. Wykłady niech będą o przedmiotach następujących: literatura rosyjska i zagraniczna, dzieje cywilizacji i sztuk pięknych, fizyka i hygiena.“ Autor powyższego projektu przytacza tu rozmaite zapatrywania pedagogiczne, których żałujemy, że przytoczyć nie możemy.

Rektor uniwersytetu w Moskwie pochwalił plan uczonego profesora, komitet specjalny ministerstwa oświecenia uznał go również za dobry, zauważył jednak, że nauczycielki i guwernantki mniéjby może nabrały potrzebnych wiadomości gruntownych pedagogicznych w tych nowych zakładach niż w zakładach żeńskich, gdzie kształcą młodą osobę praktycznie i teoretycznie zarazem. Nie przyznawał więc bynajmniéj, ażeby samo uczęszczanie na powyższe wykłady udzielało prawa do legalnego dyplomu nauczycielki.

Skoro tylko odebrano zezwolenie ministerjalne, rozpoczęte zostały wykłady w Moskwie. Dnia 1 listopada 1872 r. stawiło się 58 słuchaczek. Liczba ich wzrosła odtąd do 66, z tych 32 uczennic, reszta wolne słuchaczki to jest takie, które się poddały egzaminowi, tak jak n. p. we Francji te panie, które uczęszczają na wykłady Collège de France.

Konieczna jest w tém miejscu pewna uwaga. Ani w Rosji ani w Niemczech nie mają kobiéty przystępu do wykładów uniwersyteckich. Pozwalają, — czego dowodem powyższe opowiadanie, otwierać dla nich osobne zakłady i przypuszczają do nich mężczyzn, lecz tam jak tu panuje przekonanie, że obecność kobiéty odjęłaby wykładom ich charakter poważny, męzki, naukowy, który im jest właściwy, że takowe łatwoby zejść mogły na rodzaj pogadanki mniéj więcéj dowcipnéj lub zabawkę mniéj więcéj przyjemną.

Wykładane bywały roku tego przez profesorów moskiewskich następujące przedmioty: obowiązkowo kosmografja, astronomja, dzieje cywilizacji, literatura powszechna, literatura rosyjska, wypracowania rosyjskie, fizyka, algebra, geometrja, dzieje powszechne.

Roczna przedpłata uczennic i słuchaczek, składki członków komitetu organizacyjnego stanowią fundusze wykładów. Dochód ogólny wynosił 5,081 rs. z których 2,759 użyto na wynagrodzenia dla profesorów, pozostaje więc w kasie 2,362 rs. na rok przyszły. Przekonać się ztąd możemy, że pod względem materjalnym przedsiębiorstwo to ma wszelkie warunki powodzenia.

Nie zapomniano również o młodych niemajętnych osobach, których środki nie pozwalałyby płacić profesorów. Ustanowiono 15 stypendjów; między niemi dziesięć z rocznym dochodem 500 rs. ufundowane przez komitet bogatych kupców Moskwy. Miałem często sposobność przekonania się o gorliwości kupca moskiewskiego co do postępu naukowego; nie rzadko zdarza się czytać na pierwszéj stronie książek rosyjskich: Wydane kosztem kupca X... Znam wielkie dzieło o mitologji, wydane także przez kupca, który bezwątpienia nie był w stanie ocenić jego treści.

III.

Na dokończenie tego artykułu pozostaje nam jeszcze powiedzieć słów kilka o lekcjach pedagogiki i dydaktyki urządzonych przez kobiéty petersburgskie i moskiewskie.

Lekcje te ustanowiono 1869 r. na prośbę kilku pań, które namówiły redaktora czasopisma pedagogicznego „Nauczyciel“, aby rozpoczął dla nich szczegółowe wykłady języka rosyjskiego, matematyki, fizyki, chemji i pedagogiki. Odtąd odbywają się za pozwoleniem rządu w jednem z gimnazjów petersburgskich. Do przedmiotów wyżéj wspomnianych dodano świéżo botanikę, jeografję fizyczną i matematyczną.

Jedna jest instytucja jeszcze ciekawsza a podobnéj napróżnobyśmy szukali w naszém wykształconém społeczeństwie. Bywają bowiem w Moskwie lekcje wieczorne dla kobiét, obejmujące wszystkie przedmioty gimnazjów klasycznych, nie wyjmując języka greckiego i łacińskiego. Lekcje te powstały na prośbę 40 pań moskiewskich. Głównie przytaczały w swéj petycji konieczność, aby matki dozorowały nauki swych synów, czego nie były w stanie uczynić, skoro tylko przeszli septymę. W Rosji nie ma w zwyczaju gimnazjów połączonych z pensjonatem, tak jak gdzieindziéj. Wiele matek więc obawia się posyłać synów do gimnazjów przed 15 rokiem, w którym to wieku wychowanie domowe prędzéj uzbroić ich może przeciw wpływom złego towarzystwa; z drugiéj znów strony wiele rodzin nie posiada dostatecznych środków na utrzymanie nauczyciela domowego. Panie moskiewskie prosiły więc, aby były przypuszczone do nauk, które mają przechodzić ich synowie podejmując się naturalnie wszelkich kosztów i dostatecznego wynagrodzenia profesorów.

Nie wiem doprawdy, jakieby u nas wrażenie zrobiła podobna petycja; wiem zaś z pewnością, że w Rosji była bardzo dobrze przyjętą przez władzę kompetentną i że dyrektor jednego z gimnazjów moskiewskich podjął się urządzić lekcje klasyczne dla kobiét. Lekcje te trwają już od lat trzech; prócz przedmiotów klasycznych uczą jeszcze języka angielskiego, algebry i geometrji analistycznéj.

Moskwa ma prócz tego wykłady pedagogiczne dla kobiét. Zaprowadzono je w końcu r. 1871 pod protekcją carowéj. Uczą w niéj dziś metody nauki czytania dla dzieci, — gramatyki rosyjskiéj, dziejów rosyjskich, pedagogiki, hygieny dla dzieci, arytmetyki, geometrji i jeografji.

Prócz tego posiada Moskwa od niedawna seminarjum nauczycielskie dla kobiét. Nie posiadamy szczegółów co do organizacji tego zakładu.

Fakta, któreśmy tu przytoczyli, nieraz zapewne zdumiały czytelnika, przyzwyczajonego uważać Rosję za kraj nieucywilizowany, nieprzystępny dla powszechnéj cywilizacji.

Miejmy się na ostrożności! Rosja i Ameryka są dziś może krajami jedynemi, w których kobiéta blizka jest emancypacji umysłowéj, któréj tak się obawiają narody romańskie. Mówią niekiedy o stopniowym upadku Francji; słuszniéj zarzucićby jéj można brak postępu, podczas gdy w koło niéj narody coraz więcéj się rozwijają.

Postęp ciągle naprzód idzie, prąd jego zaś prędzéj czy później porwać i pochłonąć musi te narody, które z nim razem i z duchem czasu nie idą.

Dr. Ludwik Léger.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

— **Teatr.** Brak miejsca i odpowiedniejszego materjału nie pozwala nam dziś poświęcić teatrowi osobnéj rubryki. Najważniejszą sceniczną wiadomością z ubiegłego tygodnia są trzy pierwsze występy p. Seweryna Zamojskiego, pozyskanego stale dla naszéj sceny, z Krakowa. Pan Zamojski wystąpił dotąd jako Szumbaliński w „Posażnéj jedynaczce“, jako Mruczodolski w komedji Kamińskiego „Staroświecczyznie“ i jako Midas w operetce „Piękna Galatea.“ Występy te, zwłaszcza dwie ostatnie wyśmienicie i z rzetelną werwą odegrane role przyniosły utalentowanemu i wyrobionemu artyście grzmot oklasków i ogólne uznanie tak publiczności jak krytyki. — Dawano również po raz 14 i 15 „Halkę“ z niezmiernóm powodzeniem, przypominającém najświetniejsze czasy. Obok p. Macharzyńskiéj i p. Trojackiego, wybornych jak zwykle, zasłużył p. Horbowski na wysokie uznanie za umiejętnie i ze świetną precyzją odśpiewaną partję Janusza, oraz p. Koziołowski, który panując tym razem nad bogatemi wokalnemi środkami, był wybornym jako Jontek.

Obok tych większych sztuk powtórzono nędzotę sceniczną „Dwóch głuchych“, powszechnie lubianego „Marcowego kawalera“ z p. Mikulską, która dobrze bardzo odegrała rolę Pawłowéj objętą po p. Bajerowicz, oraz wystawiono po raz pierwszy w tym sezonie „Partję pikiety“, w któréj p. Cybulski w roli Merciera był istotnie nieprześcigniony. Inni występujący w téj komedji artyści zadowolnili nas zupełnie, zwracamy tylko uwagę kogo należy na haniebnie fałszywe wymawianie francuzkich nazwisk i wyrazów.

* * *

— P. Unger, wydawca „Tyg. Illustr.“, zamierza wydać wszystkie powieści p. **Kaczkowskiego.** Mamy już wprawdzie zbiorowe wydanie petersburgskie, obejmujące sześć tomów, ale od owego czasu przybyło wiele nowych! Prócz tego podobno p. Kaczkowski odstąpił niektóre powieści w rękopiśmie; będzie to więc edycja pod wielu względami uzupełniona. Nie jesteśmy zdania tych, coby radzi widzieli przedruk tylko doborowych utworów pewnego pisarza; owszém dla całkowitego obeznania się z autorską działalnością potrzeba przedrukować nawet mniéj udatne dzieła, jeżeli już raz powzięto zamiar zbiorowego ich wydania. Ztąd téż, jakkolwiek wiele utworów p. K. uważamy za całkowicie albo w znacznéj części chybione, nie radzilibyśmy ich opuszczać, bo zresztą co się nie podoba jednemu, może się podobać drugiemu.

* * *

— **Akademja dla kobiét** w Dreznie otwartą zostanie dnia 1 stycznia 1874 r.

— Dnia 13 sierpnia r. b. otwarto w Petersburgu **Szkołę rękodzielniczą dla dziewcząt**, urządzoną w nowym domu, wzniesionym z ofiar dobrowolnych i zaopatrzonym we wszystkie przynależytości. Budowa domu kosztowała 32,000 rsr. Komplet uczennic ma wynosić 75; w dniu otworzenia było już 42.

— Szkoły uniwersyteckie w Heidelbergu i Getyndze pozwalają kobiétom uczęszczać na zwykłe kursa nauk.

— W uniwersytecie w Cambridge zgłosiło się do egzaminu 220 młodych kobiét.

— Austrjacki minister wyznań i oświecenia wydał w sprawie dopuszczenia kobiét na wykłady uniwersyteckie rozporządzenie, w którym mówi, że dopuszczenie to wedle ducha obowiązujących ustaw jest niemożebne; zasadą bowiem wychowania w Austrji jest, aby nauki zwłaszcza wyższe obie płcie pobierały osobno. Wolno jednak urządzać oddzielne wykłady dla kobiét wyłącznie, jeśli władze akademickie uznają tego potrzebę ze względu na dane okoliczności. Wolno także tymże władzom pozwalać z powodów zasługujących na szczególne uwzględnienie uczęszczać niektórym kobiétom na niektóre odczyty lub ćwiczenia praktyczne.

* * *

— Z przyjemnością notujemy dziś świéże fakta dowodzące ofiarności obywateli z tamtéj strony granicznego Kordonu:

Leon Skałecki obywatel ziemski przeznaczył 1,500 rs. na stypendjum dla młodzieńca celującego w naukach z rodziny zapisodawcy po mieczu lub kądzieli, a w braku takiego dla pochodzącego z powiatu łęczyckiego. — Dr. **Michał Biruntowicz** rs. 3,000 na stypendja dla uczniów z familji zapisodawcy a w braku takich dla celujących uczniów rodem z miast Rejowca i Krasnegostawu. — **Mejer Bersohn**, bankier, rs. 5,000 na zastępowanie opłat szkólnych za celujących uczniów gimnazjów warszawskich w $^3/_4$ częściach wyznania mojżeszowego, w $^1/_4$ innych wyznań, nadto co lat trzy 150 rs. tytułem jednorazowego zasiłku dla celującego studenta wydziału lekarskiego uniwersytetu warszawskiego wyznania mojżeszowego. — **Franciszka z Zawadzkich Robaczewska** dom w Warszawie pod Nr. 1711 B. zapisała na własność „Przytuliska“, zostającego pod opieką warszawskiego towarzystwa dobroczynności.

* * *

— P. **Jan Jeleński**, gorliwy pracownik na polu propagandy ekonomicznego rozwoju kraju, wydał świéżo broszurę, któréj tytuł („Pomoc własna klas niezamożnych“) dostatecznie określa treść saméj pracy. Autor dowodzi pożytku i potrzeby zespolenia się jak największego klas niezamożnych celem zdobycia sobie dobrobytu i wyswobodzenia się od wyzyskiwania, w konkluzji zaś stawia projekt: „Spółki przemysłowo-handlowéj“, któraby cel ten urzeczywistnić mogła.

* * *

— Wydawnictwo „Dziejów Anglji“ Macaulaya postępuje w dalszym ciągu z godną uznania regularnością. Obecnie ukazał się tom piąty, mieszczący w sobie trzy rozdziały, z których pierwszy opowiada dzieje Anglji po objęciu tronu przez Wilhelma, drugi kreśli stósunki irlandzkie, a trzeci stósunki szkockie w tymże czasie. Sprawy państwowe, kościelne i ekonomiczne przedstawione są i gruntownie i zajmująco zarazem. Tom piąty tłómaczył p. **Ernest Świeżawski.**

* * *

— **Deotyma** pisze podobno nowy poemat p. n. „Bolesław Chrobry“, mający się składać z 10 pieśni; z tych 5 mają już być zupełnie gotowe.

* * *

— W ostatnim numerze „Dziennika Mód“ znajduje się drzeworyt przedstawiający panią **Hoffman** w roli Paoli z „Cola Rienzi“ p. **Asnyka**, oraz życiorys artystki napisany przez p. Błydowskiego.

* * *

— Uczennica dyrektora Quatriniego, panna **Wilhelmina Lewicka**, obdarzona pięknym sopranowym głosem, ma debiutować w roli Halki.

* * *

— Panna **Rafaela Żółkowska**, córka utalentowanego artysty, ma debiutować na scenie warszawskiéj.

Wyjątek z katalogu naszéj

księgarni i antykwarni,

którą otworzyliśmy w **Poznaniu**, przy ulicy **Wilhelmowskiéj** Nr. 18, z dniem 1go października b. r.

Polska porozbiorowa: Powstanie 1863 r. — Emigracja. — Od roku 1851 aż do najnowszych czasów.

39. **Lettre** adr. à Sa Maj. l'Empereur d'Autriche par un gentilhomme polonnis. 1852. Berl. 5 sgr.
40. **Mancel de Bacilly P.** L'empire du Rhin et le rétablissement de la Pologne. II éd. 1860. Paris. 10 sgr.
41. **Mazurkiewicz W.** Emigracja polska w 1862 roku. Paryż. 15 sgr.
42. **Metzig, Dr. J.** Vive la Pologne! Ein Weckeruf an das traumbefangene Europa. 1867, polnisch Lissa. 1867. 5 sgr.
43. — Die Wiederherstellung Polens durch e. neuen europ. Congress. 1862. Hamb. 10 sgr.
44. — Die Polen-Frage im wahren Interesse Europa's. 1863. Hamb. 5 sgr.
45. — Suum Cuique — d. rechte Antwort auf d. Polen u. d. grosse Zeitfrage. 1856. Hbrg. 13 sgr.
46. — Die Zusammenkunft in Warschau u. d. europaeische Congr. 1861. Hbrg. 10 sgr.
47. **Mikoszewski K.** Polska i Rosja w Sławiańszczyznie. 1872. Genewa. 3 sgr.
48. — La Pologne et la Russie dans la Slavie Nr. 2. 3 sgr.
49. **Moller Alexandre** de. Situation de la Pologne au 1 janvier 1865. Paris, 1865. 1 tal. 10 sgr.
50. **Montalembert, K.** hr. Powstanie polskie, przetł. X. Prusinowski. 1863. Grodz. 7 sgr.
51. — Une nation en deuil. La Pologne en 1861. Paris. 7 sgr.
52. — Lettres à M. le comte de Montalembert et à M. de Lamartine, p. un gentilhomme polonais. 1847. Paris. 5 sgr.
53. **Napoleon**, książę. Mowa, miana w senacie francuzkim 1863 roku. Pozn. 6 sgr.
54. **Narbutt.** Podanie o litewskiém 1863 r. powstaniu przez A. K. J. 1870. Lwów. 1 tal. 5 sgr.
55. **Niegolewski** Dr., poseł pleszewski. Interpelacja na posiedz. izby pos. sejmu prusk. 12. v. 1860. Pozn. 5 sgr.
56. **Niezabudka**, pismo zbiorowe. 1865 Bendlikon. 10 sgr.
57. **Odelin d'Ernault Em.** Polonia rediviva. Paris, mars, 1863. 7 sgr.
58. **Ogiński**, Comte polonais. Les Crimes en Pologne ou les mystères de Varsovie, roman historique. 1864. Berl. 23 sgr.
59. **Organisation** des polnischen Aufstandes 1863—4, bearb. nach offiziellen Quellen. 1868. Berlin. 5 sgr.
60. **Pogląd** na wypadki warszawskie z dni 25 i 27 lut. 1861 r. 5 sgr.
61. **Polen-Prozess** (im Jahre 1864). Verhandlungen d. Kgl. Staats-Gerichtshofes zu Berlin i. d. Untersuchungs Sache w. d. Gr. Joh. Działyński u. Genossen wegen Hochverraths. 3 tal. 10 sgr.
62. **Polska** w 1863 r. 1866. Lpsk. 15 sgr.
63. **Prusinowski**, l'abbé **Alex.** de. Discours sur l'état de l'église catholique en Pologne, pron. le 15. IX. 1859. 7 sgr.
64. **Przegląd rzeczy polskich.** Paryż, 1857 r. — 10 lutego, 22 marca, 1 czerwca 1858 r. — 22 maja 1861 r. — 31 sierpnia 1862 roku, każdy zeszyt po 5 sgr.
65. **Regnault, El.** La Pologne devant le parlam. anglais, 1862. Paris. 15 sgr.
66. **Reichensperger** (Geldern) in d. Polenfrage ein offen. Sendschr. v. e. kath. Priester poln. Nation. 1833. Hbrg. 7 sgr.
67. **Rocznik** Emigracji polskiéj — od 1 stycznia do lipca 1836 r. 2 tal. 10 sgr.
68. **Ruch** Literatury polskiéj w 1862 r. Kraków. 1862. 7 sgr.
69. **Rymtowt C.** Odpowiedź na Sprawozdanie z czynności ob. jen. Bosaka-Hauke jako świadka w przeprowadzonéj koresp. pom ob. C. Rymtowtem i A. Szczęsnowiczem, d. d. Genewa 10 marca, 1869. s. l. e. a. 7 sgr.
70. **Salamandra.** Przemowa na 28 rocz. powst. list. 10 sgr.
71. **Siłą Ducha i Ofiary** zbawiemy Polskę i Świat; p. S. Ł. 1869. Poznań. 10 sgr.
72. **Słowo** polskiego duchowieństwa do polskiego obywatelstwa. 1861. Pozn. 5 sgr.
73. — do Ludzi dobréj woli. 1860. Par. 15 sgr.
74. **Sprawa Polski** w r. 1862. Lipsk. 7 sgr.
75. — w parlamencie angielskim w r. 1862. Par. 7 sgr.
76. **Sprawy polskie** w Izbie poselskiéj Sejmu pruskiego w Berlinie 1863 r. podług stenogr. sprawozd. 1863. Pozn. 25 sgr.
77. **Sutherland Edwards, H.** The private history of a polish insurrection. 2 vol. rel. 1865. London. 7 tal. 15 sgr.
78. **Tempelhoff, Ed. v.** Die polnische Frage im Lichte der Sozial-Wissensch. des Nestor von Koszutski krit. — 1863. Posen. 7 sgr.
79. **Tiberi.** Le peuple polonais — 1863 le 12 mai. 7 sgr.
80. **Uwagi** nad kwestją połączenia Polski z Rosją. 1873, Krak. 6 sgr.
81. **Vincenti, Fr. de.** La Questione Polacca, 1863. Italia. 7 sgr.
82. **Wachtel, J.** Die polnischen Ereignisse i. J. 1862. Berl. K. 1862. 6 sgr.
83. **Wielopolski, Alex.** margrabia. Rys biograficzny przez J. N. J (anowski). 1861. Par. 7 sgr.
84. **Wodziński, Ant.** de. A la Pologne — une voix après la tempête. 1871. Paris. 7 sgr.
85. **Wołowski Bronisław.** Z pamiętników Tułacza. Legion polski we Francji w 1870—1 r. Lwów. 1873. 15 sgr.
86. — Polacy w rewol. paryzkiéj. 1871. Lwów. 6 sgr.
87. **Wolski, Dr. Ludw.** Powstanie polskie z r. 1863 z koment. Machiawela. 1867. Lwów. 10 sgr.
88. **Wspomnienia** kapitana wojsk polskich z 1863 r. (Wiśniewski). 1866. Lpsk. 13 sgr.
89. **Zbiór** najnowszych pieśni nabożnych. 1861. Wrocł. 7 sgr.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.